

CENA NIEZALEŻNOŚCI. DLACZEGO BUDAPESZT ŚWIADOMIE POGŁĘBIA UZALEŻNIENIE OD ROSJI? [ANALIZA]

We środę 30 października Budapeszt odwiedził Władimir Putin. Podczas spotkania porozumiano się w kwestii pogłębienia współpracy energetycznej obu państw. W rzeczywistości sprowadza się ona do wzrostu - i tak olbrzymiego - uzależnienia Węgier od rosyjskich surowców. Dlaczego Victor Orbán się na to godzi?

Suwerenna zależność

„Suwerenność w energetyce i zaopatrzeniu w surowce oznacza, że chcemy pozostać suwerennymi. Bardzo ważną kwestią jest to, skąd otrzymujemy tę energię. (...) Chcemy jednak również zachować swoją suwerenność w stosunku do państw tranzytowych - my nie chcemy być od nich zależni. I jeśli na Węgry z Rosji gaz dociera tylko przez Ukrainę, to z punktu widzenia suwerenności, jest to mało akceptowalna sytuacja” - powiedział premier Węgier na wspólnej konferencji prasowej z rosyjskim prezydentem.

Słowa Viktora Orbána wskazują na to, że jest on w pełni świadom skutków prowadzonej przez siebie polityki - postępującego uzależniania Węgier od rosyjskich surowców, które będzie pokutować przez najbliższe lata. Wyraz pewności siebie dał również Władimir Putin, który zabierając głos w trakcie konferencji prasowej bez ogródek stwierdził, że uzależnienie Węgier od Rosji w kwestii importu gazu ziemnego i ropy naftowej przekracza 60%.

W rzeczywistości sytuacja jest jeszcze bardziej niekorzystna dla Węgier. W 2018 roku konsumpcja błękitnego paliwa na Węgrzech wyniosła 9,6 mld m sześć. Z zagranicy importowano 8,8 mld m sześć., z czego lwią część dostarczył Gazprom - 7,6 mld m sześć. Oznacza to, że udział rosyjskiego surowca w węgierskim imporcie w 2018 roku wyniósł aż 86%!

Mimo to dla Viktora Orbána priorytetem nie jest ograniczanie tej zależności i poszukiwanie nowych dostawców gazu ziemnego. Zamiast tego priorytetem jest dywersyfikacja szlaków tranzytowych, czyli ominięcie Ukrainy.

Należy zgodzić się co do jednego - rzeczywiście, obecnie gaz importowany przez Węgry z Rosji płynie w całości przez terytorium Ukrainy. Próby uniezależnienia się od skutków ewentualnych problemów w transporcie na tym szlaku nie powinny zatem dziwić.

Zaskoczeniem może jednak być kształt proponowanej "dywersyfikacji". Budapeszt jest bowiem zainteresowany importem od 6-8 mld m sześć. gazu ziemnego za pomocą Turk Stream (choć ostatnio tempo rozmów zwolniło) - gazociągu mającego na celu dostarczenie gazu ziemnego na południe Europy omijając Ukrainę.

W rezultacie Węgry utrwałyby swoją zależność od dostaw z Rosji, jedynie zmieniając szlak importowy. Wciąż pozostawaliby uzależnieni od jednego kanału dostaw oraz państw tranzytowych, którymi tym razem byłyby Bułgaria i Serbia.

Podobnie sytuacja rysuje się w kwestii zaopatrzenia Węgier w ropę naftową. Obecnie uzależnienie kraju bratanków od dostaw ropy z Rosji przekracza 60%. Dostawy realizowane są za pomocą ropociągu Drużba. Próżno jednak szukać na wypowiedzi premiera Węgier o konieczności dywersyfikacji. Zamiast tego, w ramach wizyty Władimira Putina w Budapeszcie, podpisano porozumienie w sprawie przedłużenia umowy na dostawy, zakładające ich wzrost na przestrzeni do 2025 roku.

O ile trudno krytykować Węgrów za przedłużenie umowy importowej, to warto zestawić ten fakt z działaniami innych państw regionu, które starają się realnie dywersyfikować źródła dostaw, aby uchronić się przed możliwym negatywnym wpływem przerw w dostawach lub zanieczyszczeniem surowca, z czym zmagał się cały region w kwietniu tego roku. Polska, dzięki sukcesywnej dywersyfikacji i posiadanemu naftoportowi, była w stanie przetrwać ten kryzys bez większego uszczerbku. W pełni uzależniona od dostaw z Rosji Białoruś najbardziej ucierpiała. Węgry zdają się jednak nie dostrzegać korzyści płynących z realnej dywersyfikacji i zacierają w kierunku Białorusi pod względem stopnia uzależnienia od dostaw z Rosji.

Podobnie rzecz się ma z zaopatrzeniem Węgier w energię elektryczną. Obecnie głównym dostawcą prądu dla Węgier jest elektrownia jądrowa w Paksu o łącznej mocy 2 GW. Obiekt został wybudowany jeszcze w czasach ZSRS i funkcjonuje w oparciu o rosyjską technologię. Bloki jądrowe w Paksu odpowiadają za ok. 40% węgierskiego zapotrzebowania na energię elektryczną.

Kontrakt na budowę kolejnych dwóch bloków, zwanych Paks-2, otrzymał również rosyjski wykonawca. Za ich sprawą łączna moc zainstalowana w energetyce jądrowej opartej na rosyjskiej technologii wzrosłaby do 4,4 GW, w jeszcze większym stopniu uzależniając Węgry od dostaw rosyjskiego paliwa (choć i w tej dziedzinie są problemy, polegające na opóźnieniu w pracach budowlanych). Dla porównania Ukraina, której miks energetyczny również jest oparty głównie na atomie, prowadzi długotrwały proces dostosowania elektrowni i zakupu paliwa nierosyjskiego (produkowanego w Szwecji Westinghouse).

Cena vs. bezpieczeństwo

Naturalnym pytaniem, jakie rodzi się obserwując węgierską politykę energetyczną, jest to dlaczego Budapeszt z taką lekkością pozbywa się swojej niezależności? Wszak nie mówimy o konsekwencjach krótkoterminowych. Zależność energetyczna Węgier od Rosji będzie miała charakter długotrwały i systemowy.

Odpowiedź jest bardzo prosta i sprowadza się do odwiecznego dylematu polityki energetycznej krajów-importerów – wyboru między ceną a bezpieczeństwem. Niestety te cechy rzadko idą w parze. Rząd Viktora Orbána postawił na cenę, która daje mu konkretne korzyści polityczne.

Niska cena ropy naftowej pozwala Węgróm na zaopatrzenie obywateli w jedne z najtańszych w Europie benzynę i olej napędowy (choć porównywalne cenowo do Polski) oraz ułatwia ekspansję spółki MOL na rynkach regionalnych. Tani gaz zapewnia nie tylko utrzymanie niskich cen dla odbiorców indywidualnych, ale również przystępnego cenowo ogrzewania i niskich stawek za gaz dla przemysłu, co napędza z kolei gospodarkę. Również cena energii elektrycznej na Węgrzech należy do jednej z najniższych w Europie, choć problemem jest wciąż duży import w momentach szczytowego zapotrzebowania, czemu zaradzić ma budowa Paks-2.

Rząd Fideszu postawił na uzależnienie kraju od surowców rosyjskich w zamian za niskie ceny energii, napędzające gospodarkę i zapewniające wzrost poparcia społecznego. Nie da się odmówić takiej polityce rozsądku, zwłaszcza w dobie rosnącej niepewności na rynku energii. Z drugiej jednak strony, jest to działanie szalenie krótkowzroczne, ignorujące skutki długoterminowe. Rządy mogą się zmienić, podobnie jak i interesy Rosji i Węgier. Uzależnienie od dostaw z Rosji pozostanie zaś na długie lata. I będzie ono krępowało swobodę polityczną Budapesztu.